

Kolejna runda sankcji dla Rosji zakończy się fiaskiem

30 listopada 2022

5 grudnia wejdzie w życie unijne embargo na ropę naftową z Rosji. Rosyjskiej ropy nie można już sprzedawać statkami do UE, przynajmniej oficjalnie. Jednocześnie od tego dnia będzie obowiązywał limit cen ropy rosyjskiej ustalony przez UE i G7. Jeśli więc klient z Indii kupi w przyszłym tygodniu rosyjską ropę, nie może zapłacić więcej niż wciąż nieujawniona cena maksymalna. Jeśli zapłaci więcej, grożą mu sankcje. Jak to wszystko ma być kontrolowane, nie mówiąc już o egzekwowaniu, nie wiadomo. Jeśli przeczytasz drobny druczek, szybko stanie się jasne, że limit cen ropy jest wyłącznie chwytem PR.

Poprzednie sankcje przeciwko rosyjskiemu eksportowi ropy drogą morską nie sprawdziły się tak, jak Zachód mógł sobie wymarzyć. Łącznie w bieżącym roku Rosja eksportowała drogą morską około trzech milionów baryłek ropy dziennie.

Jednak to, co zmieniło się w wyniku unijnych sankcji, to szlaki handlowe. Podczas gdy państwa UE, takie jak Polska, Litwa, Francja i Niemcy, nadal należały do największych klientów przed eskalacją wojny rosyjsko-ukraińskiej, rynki te całkowicie zniknęły od kwietnia/maja, przynajmniej oficjalnie.

Z drugiej strony wysyłki do Chin, Turcji, a zwłaszcza do Indii, wzrosły w tym samym tempie, w jakim spadły wysyłki europejskie.

Nawet jeśli rosyjscy eksporterzy ponoszą dodatkowe koszty związane z dłuższymi drogami morskimi i czasami musieli oferować znaczne rabaty, aby uatrakcyjnić biznes dla nowych klientów, państwowe dochody z ropy pozostały stabilne przez cały rok i wahały się od 125 do 200 mln USD dziennie.

Godne uwagi w tych liczbach jest to, że zniknięcie rynków

europejskich w żaden sposób nie wpływa na całą Europę. Na przykład od wiosny rosyjskie dostawy morskie ropy naftowej do Bułgarii i Włoch znacznie wzrosły, podczas gdy dostawy do Holandii tylko nieznacznie spadły. Rotterdam jest prawdopodobnie najważniejszym portem przeładunkowym ropy naftowej w UE, a niderlandzki rząd wykorzystuje wszystkie luki prawne, jakie dają unijne sankcje. Na przykład w Hadze do końca października zatwierdzono łącznie 91 zwolnień z sankcji, które w rzeczywistości mają wpływ na wszystkie firmy prowadzące znaczące interesy z Rosją. Zgodnie z unijnymi sankcjami od kwietnia statki pływające pod rosyjską banderą mają zakaz zawijania do portów UE. Jednak Niderlandy udzieliły specjalnego zezwolenia 34 rosyjskim statkom. 25 holenderskich firm i organizacji otrzymało oficjalne zezwolenie na zakup energii od byłych spółek Gazpromu. Można przypuszczać, że te szczególne regulacje pozostaną w mocy lub wraz z wejściem w życie kolejnej rundy sankcji zostaną wydane nowe specjalne regulacje.

Niderlandy stały się nawet ośrodkiem eksportu rosyjskiej ropy do Wielkiej Brytanii. Musisz wiedzieć, że jest prawie niemożliwe, aby organy celne i statystyczne w Europie mogły dokładnie ustalić pochodzenie ropy, jak donosił w ostatnich dniach „British Times”. Na przykład, jeśli niderlandzki handlowiec przechowuje rosyjską ropę w Rotterdamie, a następnie odsprzedaje ją Wielkiej Brytanii, ropa ta nie jest uważana za rosyjską, ale niderlandzką. Dokładna alokacja staje się całkowicie niemożliwa, zwłaszcza w przypadku mieszania ropy różnego pochodzenia. Nawiasem mówiąc, jest to dość powszechne na arenie międzynarodowej i mówi się o „mieszance” w podobny sposób jak o whisky. Ponadto coraz więcej ropy przepompowuje się z jednego tankowca do drugiego na pełnym morzu, co również utrudnia ustalenie dokładnego pochodzenia. Można zatem przypuszczać, że istnieje ogromna różnica między oficjalnymi statystykami a rzeczywistymi przepływami handlowymi.

Obchodzenie sankcji naftowych nie jest niczym nowym. Czarny rynek handlu morskiego miał już wystarczająco wiele okazji do zdobycia niezbędnego know-how. Według środowisk branżowych wiele tankowców zmieniło właściciela w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Żegluga morska to jedna z tych gałęzi przemysłu, która podobnie jak branża finansowa i przestępczość zorganizowana, jest przyzwyczajona do ukrywania własności poprzez sieć spółek celowych, funduszy i fundacji w rajach podatkowych. Jeszcze przed nałożeniem sankcji na Rosję istniała „flota cieni” złożona z około 240 statków, które już omijały sankcje na handel ropą nałożone na Iran i Wenezuelę. UE obserwuje ten proceder od dziesięcioleci, w dużej mierze nic nie robiąc, prawdopodobnie dlatego, że „flota cieni” pozwala zarabiać krocie brokerom finansowym w Londynie, handlarzom w Rotterdamie, armatorom w Grecji oraz dostawcom usług finansowych na Cyprze i Malcie. Jeśli więc UE oficjalnie nie chce już importować rosyjskiej ropy, napotka dobrze naoliwione trybiki wewnętrznych struktur, które specjalizują się w obchodzeniu właśnie takich sankcji. Ciekawe będzie, skąd w przyszłości „oficjalnie” będzie pochodzić rosyjska ropa, która i tak dociera do UE.

Jeszcze bardziej beznadziejny wydaje się niedopracowany plan zahamowania cen ropy, który zostanie wprowadzony przez UE i G7 od 5 października. Pomysł na ten instrument sankcji wyszedł od transatlantyckich polityków UE, którzy po raz kolejny przegięli. Pierwotnie, wraz z USA i innymi zachodnimi partnerami, intencją było wprowadzenie surowych sankcji, które zatrzymałyby eksport rosyjskiej ropy na całym świecie. Oczywiście byłoby to możliwe tylko wtedy, gdyby odbiorcy rosyjskiej ropy z całego świata również zostali surowo ukarani. Innymi słowy, musiałbyś rozpocząć wojnę handlową z Chinami i Indiami. Jednak zgodnie z oczekiwaniami, ten śmiały plan spotkał się z niewielką aprobatą.

Ostatecznie jednak nie udało się to z zupełnie innego powodu: gdyby te sankcje się powiodły, światowa podaż ropy nie byłaby

już w stanie zaspokoić popytu, a ceny ropy na całym świecie poszybowałyby w górę. Byłby to koszmarny scenariusz dla prezydenta USA Bidena, który już teraz obawia się o swoją reelekcję ze względu na wysokie ceny energii w USA. Wspólnie opracowali więc instrument, który – przynajmniej na papierze – brzmi jak kwadratura koła: pułap cenowy, w ramach którego handel ropą z Rosji odbywa się na jak najniższym poziomie; ale za cenę, która trwale zaszkodzi rosyjskim dochodom z wymiany walut. Tylko jak to ma działać?

Obecnie rozważany jest limit ceny od 65 do 70 dolarów amerykańskich. Armatorzy, ubezpieczyciele statków, handlarze towarami i inne strony mogą podejmować działania tylko wtedy, gdy cena sprzedaży jest poniżej tego limitu. Jeśli cena sprzedaży przekracza ten limit, mamy do czynienia z naruszeniem zachodnich sankcji. Dotyczy to nie tylko firm zachodnich, ale światowych. Gdyby więc indyjska rafineria kupowała rosyjską ropę powyżej limitu cenowego, tankowcem zarządzanym z Singapuru i ubezpieczonym przez dostawcę usług finansowych z Dubaju, UE musiałaby nałożyć sankcje na firmy z Indii, Singapuru i Dubaju. To brzmi bardzo nieprawdopodobnie. Całość jest jeszcze nieprawdopodobniejsza z uwagi na fakt, że UE w ogóle nie dysponuje niezbędnymi informacjami. Dlaczego kupujący z Indii powinien podawać prawidłową cenę organowi UE? Ten instrument mógłby zadziałać – przynajmniej w teorii – tylko wtedy, gdyby wszyscy armatorzy, pośrednicy, instytucje finansowe, ubezpieczyciele, agenci, brokerzy i klienci ropy na całym świecie aktywnie współpracowali z UE i G7. Ale tego nie zrobią. Dlaczego mieliby?

Niezależnie od tego, górna granica ceny ropy i tak jest mrzonką. Planowany jest limit od 65 do 70 dolarów amerykańskich. Cena ropy Brent North Sea na dzień dzisiejszy wynosi 85 USD. Cena ta nie dotyczy jednak rosyjskiej ropy odmiany Ural. Obecnie na Moskiewskiej Giełdzie Papierów Wartościowych kosztuje zaledwie 64 USD. Górny limit ceny nie miałaby zatem żadnego znaczenia, biorąc pod uwagę obecne ceny

na rynku światowym. Ponadto rosyjscy eksporterzy często sprzedają swoją ropę z dyskontem w stosunku do ceny rynkowej. Nawet jeśli cena ropy wzrośnie zimą, górny limit nie zacznie obowiązywać. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy ceny gwałtownie rosną. Jest mało prawdopodobne, aby Zachód również był w stanie je wdrożyć.

Wynika to również z groźby sankcji. Co tak naprawdę UE i G7 chcą zrobić konkretnego przeciwko osobom łamiącym sankcje w innych krajach? W końcu trudno je wezwać przed sąd europejski czy amerykański, bo oczywiście w dwustronnym handlu między Rosją a Indiami nie ma zastosowania ani prawo unijne, ani amerykańskie. Pierwotnie wyrok przewidywał więc bezterminowe wycofanie z UE dostępu do „usług morskich”, takich jak ubezpieczenia, ale najwyraźniej istniała obawa, że może to faktycznie zniechęcić niektórych graczy, co z kolei podniosłoby cenę. Dlatego kara została złagodzona. Według Bloomberg'a obecny projekt sankcji zakłada dla łamiących sankcje „zakaz świadczenia im usług transportu ropy przez 90 dni, ale tylko dla ropy rosyjskiej. Usługi powinny być dostępne dla innych transportów”. Łamacze sankcji pewnie pękają ze śmiechu. Kara jest 90-dniowa odmowa korzystania z usług firm z UE za usługi, które uczyniły cię „przestępcą”, nie będąc firmą z UE? To nie tylko brzmi groteskowo, ale takie jest!

Autorstwo: Jens Berger

Wykresy: Bloomberg

Źródło zagraniczne: [Nachdenkseiten.de](https://nachdenkseiten.de)

Źródło polskie: WolneMedia.net